

DON JUAN

T. POLSKI

BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCHWarszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Słowo Powszechne

Warszawa, ul. Mokołowska 43

C

wydanie

6 3

16 -03-1970

Z teatru

218

„Don Juan”
we Wrocławiu

To prawda, że „Don Juana” molierowskiego niełatwo jest dzisiaj wystawić. Że ta dziwna, na pół fantastyczna komedia (czy tragikomedialna) będąca właściwie dialogiem toczonym z pozycji dwu racji musi mieć „klucz”. Że nie pasuje tu klucz stosowany do innych sztuk molierowskich, tych bardziej „życiowych”, konkretnych. Że wreszcie ten „Don Juan” uznawany był przez wiele lat za „dzieło ciemne, dziwaczne i nieskładne”. Inna sprawa, że niesłusznie. Ale wszystkie te prawdy razem wzięte nie usprawiedliwiają kształtu wrocławskiego przedstawienia*). Trudno pojąć, czym ono jest. Najprostsza odpowiedź powinna brzmieć: zlepkiem pomysłów, amalgamatem konwencji, wzorcem niespójności konstrukcyjnej i nieprzystawalności treści do formy. I jeszcze: możliwością nie wykorzystanych szans. A także dowodem na brak owego „klucza”.

Spójrzmy po kolei na poszczególne elementy spektaklu. Don Juan (Andrzej Hrydzewicz) jest sobie po prostu młodzieńcem bimbającym na wszystko, cały czas usiłującym pokazać dystans intelektualny wobec poglądów narzuconych mu przez tekst. Jego nagle przejście na pozycję obłudnika jest w tym ustawieniu postaci i w tym spektaklu nie tylko niczym nie uzasadnione ale i w pełni nie przekonujące. Kim jest więc w końcu ten Don Juan? Zwykłym lajdakiem, współczesnym przedstawicielem indyferenta — „bananowca”, uwodzicielem z nudów? Bo nie molierowskim libertynem i ateuszem à la mode, kompromitującym określony typ libertyna i ateusza. Zostaje Sganarel i cała reszta przedstawienia. Sganarel

(Witold Pyrkosz) triumfuje w tym spektaklu, tyle że jest to triumf jednej postaci, ściślej — jednego aktora, znowu nieprzystawalny i nie korespondujący z niczym. Sganarel jest z farsy, z zupełnie innego świata niż ten, w którym obraca się jego pan. Sganarel bawi publiczność, publiczność się śmieje, czeka na jego wejścia. Reszta nieważna. I istotnie — nieważna, bo jej praktycznie nie ma. Postacie „nie kontaktują” ze sobą, nie ma zderzeń spotkań, kontrapunktów.

Co więc jest? Fascynująca, nie wykorzystana i nierówna jakościowo i artystycznie scenografia Władysława Hasióra. Zobaczyliśmy na scenie słynne hasiorowskie anioły dziwacznie stylizowane, owe drabiny i sztandary, collage i pastisze tak mocno spokrewnione z podhalańskimi świątkami. Drzewa rosnące podczas spektaklu, krzewy z pluszu i futra. W wielu scenach scenografia niejako wytycza drogę reżyserowi akcentując pewien rodzaj abstrakcyjnego komentarza, sugerując uogólnienie, poszerzenie, wymiar bardziej uniwersalny. Jest nieco gorzej, kiedy Hasiór natrętnie uwspółcześnia wystrój sceny. Stąd pochodzi chyba pełnym nieporozumieniem będący pomysł z rakietą jako grobowcem Komanora. Ale i ta scenografia — jak wszystko w tym spektaklu — żyje odrębnym życiem, w oderwaniu od reszty. Jest wartością efektowną plastycznie, prowokującą myślowo, w pełni samoistną.

T. KRZEMIEN

*) Teatr Polski we Wrocławiu. „Don Juan” Moliera. Przekład Bohdan Korzeniowski. Reżyseria Jerzy Krasowski. Scenografia Władysław Hasiór.